

Zgodnie z wezwaniem Światowej Rady Pokoju skierowanym do całego świata kulturalnego, obchodzimy w tym roku 50 rocznicę śmierci Henryka Ibsena — wielkiego dramaturga norweskiego. Jeśli dziś ibsenowskich arcydzieł słuchamy chłodniej niż dawniej, w zamian za to tym lepiej możemy podpatrywać sekrety ich artyzmu, ich technikę. W sztuce Ibsena dostrzegamy nie tylko burzyciela kano-
nów teatru i autora romantycznych poematów dramatycznych, ale równocześnie doskonałego klasyka.

(red)

Na przełomie ubiegłego i naszego stulecia niemal cały świat kulturalny dzielił się na dwa obozy: ibsenistów i antyibsenistów. Zwolennicy obu obozów mieli jednakże pewną wspólną cechę — podziw dla wielkiego talentu dramatycznego pisarza, którego twórczość była kością niezgody. Dzieliło ich zaś to, że pierwsi uważali Henryka Ibsena za wcielenie reformującego świat geniusza, drudzy natomiast widzieli w nim demona wszelkiego zła. Oba obozy myliły się, gdyż Ibsen nie był tym, czym starano się go uczynić. Był natomiast i pozostał po dziś dzień jednym z największych mistrzów dramatu.

Urodzony 20 marca 1828 r. w mieście Skien w południowej Norwegii, już w 17 roku życia musiał Ibsen rozstać się z wygodnym życiem i po bankructwie swego ojca, bogatego do czasu kupca, rozpoczął pracę zarobkową. Znalazł się w portowym mieście Grimsstad, gdzie u miejscowego aptekarza uczył się ta jemnie tego zawodu, usiłując ponadto studiować medycynę. Nauka szła dobrze i młodzieniec dochrapał się tytułu pomocnika aptekarza — lecz interesy samej apteki zaczęły nieco podupadać. Okazało się bowiem, iż obiecujący farmaceuta wykazuje jeszcze bardziej obiecujący talent w kalkiem innej dziedzinie. Zamiast tylko dostarczać zacyum obywatelom miasta Grimsstad pigułek na uspokojenie nerwów, Ibsen drażnił ich satyrycznymi wierszami, w których podpatrywał i ośmieszał miejscowych notabliów i

INOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela 3 VI 1956
Rok VII Numer 22

Wzburzył umysły — tchnął w scenę nowe życie

zakulisowe, a wstydlive sprawy i sprawy mieszczańskiego środowiska. Obywatele miasta Grimsstad, oczywiście, nie mogli tego ścierpieć. Musiał więc Ibsen rozstać się z moździerzem i pichtlem. Rozstał się zresztą bez żalu, gdyż pióro bardziej mu odpowiadało.

Poszło to tym łatwiej, że napisany jeszcze w aptece utwór

Po pięcioletniej pracy w Bergen, Ibsen przeniósł się do Oslo, wtedy zwanego jeszcze Christiania, gdzie objął dyrekcję Teatru Narodowego. Był już wtedy dramaturgiem wyso ko cenionym, gdyż spod jego pióra wyszły takie sztuki, jak: „Uczta na Solhaug”, „Pani Inger z Oestraat”, „Wojownicy z Helgoland”, „Komedia miłości” i „Pretendenci do tronu”. Przedostatni utwór był pierwszym Ibsenowskim dramatem satyrycznym, wszystkie inne miały to historyczne i swym patriotycznym duchem przemawiały do społeczeństwa, zaprzęgały ideami niepodległościowymi.

Popularność Ibsena nie trwała jednak długo. „Komedia miłości” zdradzała jego ciętą satyrę społeczną. Środowisko mieszczańskie wietrzyło instynktownie niemal, że pisarz ma zamiar z nim się rozprawić. Ibsen zaś, rzeczywiście, przygotował się do ciosu, którym chciał ugodzić w obłudę i bezideowość współczesnej mu burżuazji. Wiedział jednak, że to wykropie przepaść jeszcze większą od tej, która oddzieliła go od mieszkańców miasta Grimsstad. Dlatego postarał się o przyznanie dożywotniej honorowej pensji autorskiej i wyjechał z Norwegii. Jego pobyt na obczyźnie trwał 25 lat.

Pierwszym dramatem z tego okresu był „Brand” — opis tragedii człowieka o niezłomnej woli, blakającego się w bezideowym środowisku. Następna sztuka, „Peer Gynt”, była czymś przeciwnym, obrazem życia pełnego zakłamania i obłudy, polowiczności i bezideowości. Jedno z wielu nieporozu-

mień, związanych z twórczością Ibsena, polega na tym, że współczesny Ibsenowi wielki kompozytor norweski — Edward Grieg zaopatrzył partię „Peer Gynta” muzyką o tak idyllicznym brzmieniu, że przez długi czas wywoływało to wiele niejasności.

Po „Peer Gyntie” powstał „Związek młodzieży”, satyra na machinacje prowincjonalnych polityków, a potem dwuczęściowy dramat „Cesarz i Galilejczyk”, odzwierciedlający połowę IV wieku i konfrontację kultury grecko-rzymskiej z kulturą chrześcijańską. Te utwory przyniosły Ibsenowi uznanie na całym świecie, pomogły mu nabrać pewności siebie do celnego uderzenia w fałszywą moralność własnego społeczeństwa.

Z następnych utworów, do których należą: „Podpory społeczeństwa”, „Dom lalki”, „Upiory”, „Wróg ludu” i „Dzika kaczka” — szczególnie wrogo przyjęły koła mieszczańskie „Dom lalki” i „Upiory”, zarzucając autorowi podważanie uświęconej instytucji małżeństwa. Zarzut był niestuszny, gdyż ani małżeństwa, ani żadnej innej instytucji społecznej Ibsen nie krytykował jako zasady. Obnażał tylko to, co wypaczało sens społeczny małżeństwa, co czyniło z tego związku „dom lalki”, przeznaczony dla jakiejś beznamiętnej istoty, która w mieszczańskim pojęciu miała być żona.

Zniechęcony wrogiem przyjęciem tych sztuk, sięgnął Ibsen głębiej do duszy jednostki, starając się pokazać przeżycia ludzi bez tak wyraźnego, jak poprzednio, powiązania ztem społecznym. To było jednak ciągle powracające — bez niego nie mógł się wielki pisarz obejść. „Rosmersholm”, „Pani z morza”, „Hedda Gabler”, „Budowniczy Solness”, „Maly Eyoil”, „Jak Gabriel Borkman” i „Gdy wstanie z martwych” — oto ostatnie już sztuki Ibsena. Bardziej niż poprzednie spowodowały one trwającą aż do dziś dyskusję nad twórczością norweskiego dramaturga, gdyż w nich dopatrują się niektórzy przerostów symbolizmu nad realizmem krytycznym.

Dramaty Ibsenowskie cechuje nie tylko głęboka treść. Ta treść przemawia do widza przez doskonałą formę dramatyczną. Ibsen tchnął w scenę nowe życie, udoskonalił dialog. Najprostszym sprawom na scenie nadał taką formę, iż wzbudza one umysły, pobudza do myślenia. „Widz zabiera ze sobą przeżycie” — pisał pewien krytyk o dramatach Ibsena — i słusznie. Nic więc dziwnego, że jego twórczość wywarła tak wielki wpływ na współczesną mu i późniejszą dramaturgię, że do pisarzy pod tym wpływem zalicza się G. B. Shaw i Maksym Gorki.

Józef GIEBUŁOWICZ



Inaczej nie można nazwać ostatniej premiery LAKME Delibesa. W Operze na Fredry na każdym wieczorze hucznie zbierają oklaski wykonawcy tej pięknej opery, którą wytrawnie prowadzi ceniony muzyk-dyrygent, dyr. Zdzisław Gorzyński.

Do jego też artystycznego poziomu dostrzegli się wykonawcy z gościnnie występującą Natalią Stokowacką w roli tytułowej. Na zdjęciu widzimy wybitną artystkę wraz z reżyserem LAKME i światowym barytonem, Antonim Majakiem, w scenie z drugiego aktu.

Henryk Barański

Tajemnice podziemi najstarszej katedry w Polsce

Wiemy z przekazów historycznych, że katedra pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Poznaniu jest pierwszą świątynią katedralną w Polsce. Nie Gniezno, lecz Poznań był siedzibą pierwszego biskupa, o czym głosi zapis w rocznikach polskich i czeskich pod rokiem 968: „Jordanus primus episcopus in Polonia ordinatus”. Wiemy przy tym, że Jordan był biskupem poznańskim. Bez mała tysiąc lat dzieli nas od tej daty. Przed tysiącem lat wznieciona została na obecnym miejscu bazylika, która zbudował pierwszy władca chrześcijański Mieszko I, a poświęcił biskup Jordan.

Burzliwe dzieje

Długie i burzliwe są dzieje najstarszej bazyliki polskiej. Niszczona pożarami lub ręką ludzką, jak za czasów ogólnokrajowego powstania ludowego w 1034—38 r. i spustoszonej całe Wielkopolski przez Brzetysława I czeskiego, odradzała się na nowo, przebudowywała w coraz to innym kształcie architektonicznym: preromańskim, romańskim, gotyckim, aż dotrwała w stylu klasycystycznym od 1772 roku do II wojny światowej. W

roku 1945 kościół rażony pociskami artyleryjskimi spłonął. Zniszczone zostało wnętrze, dach, ocalały jedynie mury i sklepienia i w znacznej części zachowały się kaplice z renesansowymi i barokowymi nagrobkami.

Katedrę trzeba było odbudować gruntownie. Ale jak — czy w stylu klasycystycznym z 1772 r. według ówczesnego planu architekta Salerio, którego projekt nie był najszczęśliwszy, czy też przywrócić dawny gotyk oparty o wzory gotyckich budowli francuskich? Wybrano gotyk, choć odbudowa miała być kosztowniejsza. Z dotacji rządowych i składek dźwignięto wreszcie z ruin pierwszą piastowską bazylikę, która oddana zostanie społeczeństwu w dniu 29 czerwca bież. roku.

Wysoka kultura materialna Piastów

Odbudowa katedry zbiegła się w czasie z badaniami w skali krajowej nad początkami naszej państwowości, które mają doniesie znaczenie dla wiedzy o wczesnym średniowieczu Polski. Postanowiono więc skorzystać z okazji przebudowy świątyni i zbadać na podstawie stanu wiedzy współczesnej archeologicznie jej podziemie. Badania trwały nieprzerwanie 5 lat, początkowo wspólnie pod kierunkiem prof. Z. Kępińskiego i mgr K. Józefowiczówny, a w przedostatnich latach prowadzone były już tylko przez mgr Józefowiczównę. Wyniki tych badań są wręcz rewelacyjne.

Już prof. dr W. Hensel wykazał w pracy o „Słowiańszczyźnie średniowiecznej”, iż poziom kultury materialnej w dobie piastowskiej był znacznie wyższy niż dotychczas mniemano pod sugestią historyków niemieckich. Badania uczonej poznańskiej potwierdziły ten wysoki poziom w całej pełni. Oż mówi o tym mgr Józefowiczówna?

Pierwsza w Polsce katedra była kamienna

W popularnych przewodnikach a nawet w oficjalnej historiografii i w podręcznikach szkolnych czytamy — oświadczyła uczona poznańska — (Ciąg dalszy na stronie 2).

Co warto wiedzieć o MTP?

Gdy mogliśmy oferować... kuchnie gazowe

dr Janusz Ziolkowski
konsultant ekonomiczny
zarządu MTP

Począwszy od 1925 r. Targi Poznańskie mają już nieprzerwanie międzynarodowy charakter. W okresie międzywojennym liczba wystawiających państw wahała się w poszczególnych latach od 10 do 20. Ogółem w okresie lat 1925—1928 w Targach Poznańskich uczestniczyli wystawcy z 36 państw.

Do stałych wystawców należały: Austria, Czechosłowacja, Niemcy, Stany Zjednoczone A. P. i Szwecja. Jednoroczną przerwę wykazywały: Francja i Włochy, dwukrotnie nie były reprezentowane: Belgia, Szwajcaria, Węgry i Wielka Brytania. Ośmiokrotnie wystawiała Dania, siedmiokrotnie Holandia, sześciokrotnie Jugosławia, czterekrotnie Brazylia, Grecja, Rumunia i Turcja, trzykrotnie Hisz-

pania. Dwukrotnie wystawiały na Targach Poznańskich firmy z Finlandii, Japonii, Kanady, Łotwy, Palestyny, wreszcie jeden tylko raz pojawiły się na Targach: Afryka Równikowa, Algier, Bułgaria, Chiny, Estonia, Indie, Indochiny, Iran, Madagaskar, Norwegia, Tunis i Urugwaj.

Handlowe utarczki i konstelacje

Jakież były najbardziej charakterystyczne cechy wystaw (Ciąg dalszy na str. 5)

Z młodej poezji poznajskiej

Janusz Sauer

Spotkania na rynku

Czerwcowym południem
Na rynek mnie niesie,
Tam spotkam kochaną,
dziewczyne przy „Dessie”.

Wiatrem złotych włosów
Przyjdzie na spotkanie,
I zadamę dłonią
Z moich oczu zgaranie.

A potem pójdziemy
W starych ulic głębie,
Karmić z ręki budką
Poznańskie gołębie.

Lucja Danielewska

O domu

Nasz dom jest światem bardzo zwykłych przeżyć
Po prostu mówisz do mnie: — Moja żono, —
Wkładam do szafy stós zmytych talerzy
I nie wiem nawet, jak jestem wzruszoną.

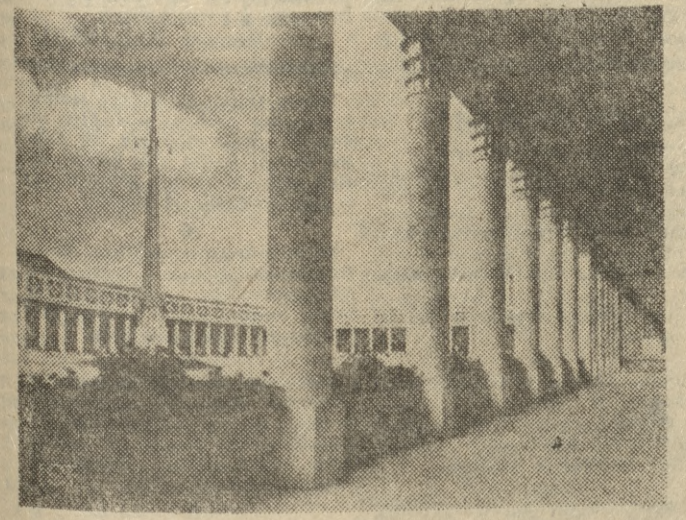
Ty coś rysujesz. Gumkę kładziesz białą
Dłonią kochaną. Potem się uśmiechasz.
Czasem się zmaraszczysz. No, co się stało?
— Nie trącaj stołu, bo tuż się wylewa.

A jeszcze potem mówisz niby groźnie:
— Ach, moja droga, nie zasłaniaj światła, —
Lecz oczy pełne masz wesołych spojrzeń
Więc jakś cma nocna w ciepłą jasność upadam.

Julian Rynowicki

Tęsknota

Przestrzeń cegielki układa przejrzyste
I szklane mury stawia między nami
Kaźda chwila spada z tej powierzchni śliskiej,
Kaźda jest cząsteczką obrazu łacej twarzy
Wiatr uderza w szklaną górę kilometrów,
ptak się wtapia coraz głębiej w mgłę i gnie
Tylko postać twoja zostaje w powietrzu
zakniewa w wieki w błękitnym bursztynie



Podcienie hali centralnej, w której mieściła się najczęściej ekspozycja zagraniczna.
Widok na dziedziniec kolumnowy (1936 r.)

W nauce języków obcych szukamy nowych dróg

Minał prawie rok od czasu, jak wcieliliśmy do życia z całego świata wypełnili wielojęzycznym gwarem ulice, place i sale koncertowe Warszawy. Na ówczesnym V Międzynarodowym Festiwalu Młodzieżowym przekonano się o tym, że znajomość języków obcych wśród naszego młodego pokolenia jest żenująco skromna. Wiadomość ta poruszyła opinię publiczną.

Twórcze dyskusje na łamach prasy przyniosły praktyczne rezultaty. W stolicy pojawiły się na tablicach ogłoszeń różnych instytucji notatki informujące o terminach kursów językowych. W szkołach wyższych stolicy oprócz studentów zabrali się także pomocnicze siły naukowe do gruntownego pogłębienia swych umiejętności językowych. Lektorzy szkół wyższych stolicy zostali zarzućeni propozycjami pokierowania nauką języków obcych w różnych kolektywach.

A w naszym ośrodku? — I u nas pojawiły się w gazetach artykuły domagające się żywego zainteresowania się społeczeństwa nauką języków obcych, organizowania kursów nauki języków w zakładach pracy, zaproszenia do kierowania tymi kursami lektorów wyższych uczelni w charakterze wykładowców lub konsultantów. Na ogół jednak w naszym mieście sprawa ta nie nabrała właściwego rozmachu. A szkoda, bo przecież właśnie w Poznaniu odbywają się coroczne Międzynarodowe Targi i odczuwa się brak osób znających języki obce nie tylko od strony literackiej, lecz także od strony handlowej.

O wiele lepiej przedstawia się sprawa języków obcych w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza. Zapowiedziany Międzynarodowy Festiwal w Moskwie, Międzynarodowe Targi Poznańskie — to były bodźce, które zachęciły naszą młodzież do nauki języków. Udało się uczelni uzyskać w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego kilka dodatkowych etatów lektorskich, co pozwoliło wydłużyć i zmniejszyć liczebność poszczególnych grup studentów na ćwiczeniach i zagwarantować lepsze wyniki pracy. Studenci sekcji historii sztuki poprosili o dodatkowe godziny ćwiczeń, studenci sekcji chemii przedłużyli naukę języka obcego o dalszy rok. Germaniści uczący się języka szwedzkiego byli nadzwyczaj ambitni w pracy, bo przecież nagrywali już audycje radiowe dla Szwecji i nie chcieli się wobec szwedzkich słuchaczy skompromitować.

Czynna postawa studentów umożliwiła lepsze niż w innych latach wyniki pracy. Mielimy przyjemność dowiedzieć się o tym w czasie wizyty komisji delegowanej do Studium Języków Obcych UAM przez Min. Szkolnictwa Wyższego. Specjalnie cenna była dla lektorów naszej uczelni dodatnia opinia jednego z członków komisji, który w swej praktyce pedagogicznej uczył kilku języków w Polsce, w Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych. Celem wizyty była wymiana doświadczeń pedagogicznych oraz zebranie materiału na projektowaną przez Min. Szkolnictwa Wyższego Krajową Konferencję Kierowników Studiów Języków Obcych. Goście byli obecni na zebraniu to boczny lektorów oraz na ćwiczeniach z czterech języków obcych, przy czym zapoznali się z techniką wykorzystania radia i adaptacji w nauce języków, z siedziby Instytutu Fonograficznego UAM zapoznając się z techniką nagrywania na płyty i na taśmy magnetofonowe. Dwudniowa wymiana doświadczeń dała obu stronom niezmiernie wiele i obie zachęciła do dalszej pracy.

Pracownicy Studium Języków Obcych UAM czekają z niecierpliwością na zapowiedzianą naradę krajową kierowników. Winna ona postawić i rozstrzygnąć wiele zagadnień, dotyczących form organizacyjnych nauki języków oraz zmodernizowania metod nauczania. Pod tym względem mamy u nas jeszcze duże zaniedbania.

Podręczniki zajmujące się metodyką nauczania języków uwzględniają szkoły podstawowe i średnie, a młoczą prawie zupełnie, jeśli chodzi o szkoły wyższe. Wymienię tu choćby dzieło „Działalność języków nowożytnych” Zygmunta Czernego (Warszawa — 1936 r.) oraz książkę Zofii Bastgen „Jak uczyć języka angielskiego” (Warszawa 1948 r.). Na szczęście można zasygnalizować, że różni naukowcy polscy zabierają się już do wypełnienia tej luki przez opracowanie metodyki nauczania języków obcych w szkołach wyższych. Ponieważ są to prace kandydakie wzgl. na szeroką skalę zakrojone prace zbiorowe, należy więc tylko życzyć sobie, aby jak najszybciej znalazły się na półkach księgarskich.

Wciąż jeszcze na martwym punkcie stoi także sprawa wyjazdów lektorów zagranicę, choć lektorzy nie pomijają żadnej okazji, aby tę sprawę stawiać „na porządku dziennym”. Wreszcie doczekaliśmy się — wprawdzie nie wiadomości, że lektorzy wyjadą za granicę, ale jednak czegoś, co świadczy o tym, że w Ministerstwie myśli się o podnoszeniu kwalifikacji lektorów. W Poznaniu bawili przedstawiciele Ministerstwa, który organizuje w Sopocie miesięczny wakacyjny kurs dla pogłębienia praktycznej znajomości języków zachodnio-europejskich wśród lektorów. Jeśli dopiszą zaproszeni z zagranicy wykładowcy, wtedy kurs ten da duże korzyści nawet tym lektorom, którzy bieżące władają językami obcymi, ale przez 11 lat nie mieli możliwości zetknięcia się z obcojęzycznymi w życiu codziennym.

podreferendarz. Urzęduje w pokoju 31. Wzrost — prawie jak Napoleon. Szczupłutki, kościsty. Twarz sucha, pościągła z lekko wpadniętymi gałkami ocznymi jak u zepsutej lalki. Prosty nos upodabniał tę twarz do główki zgłodniałego sepa. Zaczęliście gładko do góry i równo przycięte nad karkiem żółtawo-siwie włosy sprawiły wrażenie nałożonej na łysinę czapki. Oczu jeszcze charakterystycznego dałoby się powiedzieć? Aha nogi! Opowiadał niejednokrotnie, że ich groteskowa, krzywiżna zawdzięcza służbie w kawalerii. Kiedyś jednak kadrowiec rozbił tę opinię zapytawszy go ni stąd ni zowąd: dlaczego wobec tego pisaliście w ankiecie, że w wojsku nigdy nie służyliście? Wkrótce przyszła inna wiadomość. Podobno od lekarza, który u podreferendarza z łatwością rozpoznał skutki angielskiej choroby.

Odtąd zamilkł. Urzędował, pił herbatę w przerwach, „składał” się na prezenty imieninowe dla koleżanek i kierownika, uczestniczył we wszystkich zebraniach zasztytu w najodleglejszy kącik sali.

Znowu zebranie. Usiadł na swoim starym miejscu i z chwilą kiedy jakaś postać zamajaczyła na małej trybuncie, uruchomił wypróbowane, precyzyjnie działające urządzenie. Wylażył się! Zapadł w nieśność, przepaść, krążył w przeszłości i potykał się o lata przeżyte, zatrzymał czas, który dalszy krok naprzód zrobi dla niego dopiero po oklaskach kończących zebranie. W końcowej fazie tego niebytu następował zwykle okres przebywania w wac-

Wyznanie pana Słonia

Sprawa nie była błaża. Czoła wszystkich zebranych pochyliły się ku podłodze, przycięte ciężarem słów, jak przed chwilą pady w tych ludzi. Wszyscy znali tego człowieka, który stał się symbolem zła. Jeszcze wczoraj, jeszcze przed chwilą to wszystko było jego przeciwnym, kontrastem tak wyraźnym i oczywistym, jak różnica między piaskiem a złotem.

Siedział wśród nich obcy i daleki niby najodleglejszy gwiazda. Nie wiadomo było czy chce mówić, czy chce milczeć. Był nieobecny.

Ale tego samego nie można powiedzieć o ludziach zajmujących krzesła w tej sali, o pracownikach biura. Zdawało się, że w każdej chwili pęknie tama bolesnego milczenia, że ci przybici ludzie wyciągną zaraz dłoń, by wskazać w stronę tamtego oskarżycielskim gestem: Oto on! Wierzyliśmy mu...

Wstał pan Słoń. Ten niepozorny i suchy człowieczek, zawsze tak absolutnie dokładnie wypełniający obowiązki referenta planowania, miał za kilka minut zadziwić nas swoim przemówieniem. Właśnie on, ten wysmiewany przedwojenny radca w magistracie miał być oto rzecznikiem naszego oskarżenia.

Zaczął mówić powoli i cicho. Widać było, że słowa wydobywające się z jego krtani

cie. Jak u wcześniaków. Ciepło, przyjemnie, miękko. Wszędzie wata. A później?! Później był już zwykły koniec zebrania. To było jednak dziwne zebranie. Wrócił ze swej wędrówki, rozejrzał się wokół. Wszyscy siedzieli. Nic nie zapowiadało szybkiego rozejścia się. Nadstawił uszu. Dobiegły go strzępy zdań... jednostki... błędy stalinizmu... szkodliwość... kult Stalina...

Po tym zebraniu nie było oklasków tylko ciężkie, cmentarne milczenie. Ludziom jakoś nie spieszo było wychodzić. Pierwszym, który opuścił salę i chyłkiem wymknął się na ulicę był on. Podreferendarz. Portier popatrzył za nim i wzruszył ramionami. Na randkę stary leci, czy jak? Ale nogi to ma! Beczkę piwa by przetoczył.

Dopadł do drzwi mieszkania. Kiedy żona otworzyła, bez powitania minął ją, a gdy znalazł się w swoim pokoju natychmiast dwukrotnie obrócił klucz w zamku. Wyciągnął szufladę biurka, chwilę grzebał w papierach, wreszcie wydobyl niewielki kartonik. Podniósł go do oczu i przebiegł wzrokiem po kilku rządkach czarnych liter:

Józef Stalin — generalissimus
Józef Sójka — podreferendarz.
Podarł kartonik w strzępy i rzucił do pleca. — No, jestem spokojny, niczego mi nie udowodnią.

Uśmiechnął się, bo z kuchni powiało zapachem placków kartoflanych, które tak bardzo lubił. Zatarł ręce. Tylko żeby, psia-kość, były chrupiące — przemknęło mu przez myśl.

Henryk JANTOS

niosły z piersi najprawdziwsze wzruszenie... Zrozumieliśmy dopiero teraz, jaką krzywdę wyrządził nam dyrektor, lub ściślej — były dyrektor Plewczyk. Nabierające mocy słowa pana Słonia malowały cały jakże wymowny obraz oszustwa Plewczyka. Słoń mówił o naszej wierze w tego człowieka, przypominał fakty i zdarzenia, wypowiedzi i czyny. Zrozumieliśmy dopiero teraz jakim obłudnikiem był ten Plewczyk, gdy namawiał nas do zobowiązań, jednocześnie myślał o tym, jak okraść nas z premii, którą potem przepijał w Sopocie.

Pan Słoń mówił długo. Powiedział, że całym sobą uwierzył w ideę naszego nowego życia, że on starał się jak mógł o to, by wspólnie z nami budować nasze wielkie dzieło. Ale teraz — powiedział — nie jest zdolny wrócić do tego, co tak kochał... Na zakończenie wyrzekł triumfująco: Socjalizm nie ma i nie było! Jest tylko garstka kombinatorów w rodzaju Plewczyka, kilka która nas oszukuje...

Pan Słoń skńczył i szybko wyszedł. Zamknąwszy za sobą trochę za głośno drzwi sali skierował się do toalety. Tam podszedł do lustra i przyjrzał się swojej twarzy.

— A to im dałem! — zwrócił się do swojego oblicza odbitego w ustępowym zwierciadle. — Jak ja ich wszystkich nienawidzę!

Wojciech TYBLEWSKI

Tajemnice podziemi

(Dokończenie ze str. 1)

ska — że „w Poznaniu katedrę cegianą wzniesiono na miejscu dawnej drewnianej”. Najwyższy czas wyrzucić do lamusa takie określenie i takie mniemanie! Katedra poznańska, tak samo jak później większość budynków kościelnych, bezapelacyjnie wzniesiono na pozostałości kamienia, a najnowsze badania wykopaliskowe dowiodły, że była budowana z wielkim nakładem sił i w formie monumentalnej. W stosunku do obszaru zajmowanego przez gród poznański Mieszka I na Ostrowie Tumskim, budynek katedralny był ogromny i wynosił ponad 1000 m² w kształcie 49 x 23 mtr. Inaczej mówiąc katedra Mieszkowa zajmowała przestrzeń trzech naw dzisiejszego kościoła bez kaplic i sięgała do połowy długości jego prezbiterium.

Zmudne i długie badania — mówi nam dalej mgr Józefowiczówna — wykazały

tedry preromańskie. Mimo szczątkowego stanu zachowania relikty te mają niewątpliwie kapitalne znaczenie dla dziejów pierwszej katedry w Polsce. Z jednej strony materialny ślad pierwszego chrztu, z drugiej zaś najstarszy grobowiec ustawiony pośrodku kościoła do połowy swej wysokości wyniesiony nad posadzkę i otoczony wyodrębnioną z reszty nawy przestrzenią posadzkową.

Choć z grobu tego pozostała tylko bardzo zniszczona połowa i mimo, iż oczywiście był pusty już od wielu wieków, jego pozycja w nawie głównej usprawiedliwia śmiałość hipotezy, lokującej w nim zwłoki pierwszego władcy Mieszka I.

Lecz jest to, dodajmy od siebie, tylko hipoteza, tak samo jak przypuszczenie, że w sąsiednim relikwie formacji grobowca spoczywał kiedyś zwłoki Bolesława Chrobrego. Przekazy historyczne nie o tym nie mówią, nie potwier-

Krypta królewska w katedrze poznańskiej. Na pierwszym planie domniemany grobowiec Mieszka I. W głębi po prawej stronie baptysterium.

Fot.
K. Józefowiczówna

wielką prawdę historyczną o pierwszej kamiennej katedrze w Polsce. Wzгляд na bezpieczeństwo filarów i sklepiń gotyckich nie pozwalał na wykonywanie wielkich wykopów za wyjątkiem terenu środkowego nawy głównej. Dlatego najgłębiej położone mury i warstwy budowlane, trzeba było poznać ułamkowo i z tak uzyskiwanych elementów składać powoli obraz całości.

Czy rzeczywiście grobowce pierwszych Piastów?

Przed 5 laty społeczeństwo nasze zelektryzowała wiadomość o odkryciu w podziemiach Katedry poznańskiej grobowców Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Ukazały się wówczas artykuły („Głos Wielkopolski”, „Słowo Polskie”) i rozprawy („Przegląd Zachodni” — 1952), omawiające ten problem bez dania ostatecznej odpowiedzi, która by wyjaśniła zagadkę dokonanych odkryć.

Jak się ta sprawa przedstawia obecnie po zakończeniu badań naukowych? Mgr K. Józefowiczówna jest niezmiernie ostrożna w formułowaniu syntetycznego wniosku. Oto jej wypowiedź:

„W 1952 roku pośrodku nawy głównej natrafiono na ogromnie interesujące relikty w postaci zrujnowanego monumentalnego grobowca i drugiej bardziej nieczytelnej konstrukcji, być może o tym samym przeznaczeniu. Tuż za nim odsłonięto fragment wapiennej masy sadzawki prymitywnego baptysterium, którego nietrwała budowla musiała poprzedzić budowę ka-

dza tego również szczątki archeologiczne.

Cenne relikty dostępne dla zwiedzających

Interesujące jest bardzo baptysterium. Stanowi ono wykonaną z twardej zaprawy wylanej na drobne kamyczki misę płytkiej okragłej sadzawki średnicy około 5 m, o podniesionych brzegach, do których przystawało ocembrowanie. Pośrodku sadzawki zawała się osada prosto ociosanego słupka drewnianego. Relikt ten jest wcześniejszy od gmachu pierwszego kościoła i jako prymitywna chrzcielnica służył przy chrzcie społeczności grodu przed rozpoczęciem budowy katedry biskupa Jordana. Zanim więc wzniesiony został kościół na tym miejscu, odbywały się tu chrzty pierwszych w Polsce chrześcijan.

Cenne relikty odkryte w podziemiach katedry zabezpieczone zostały z polecenia Prezydium Rządu PRL i obecnie możemy je oglądać z galerii obiegowej. Bardziej zagrożone środkowe relikty podano przedtem konserwacji pod kierunkiem prof. dr Cebertowicza. W ten sposób najstarsze w Polsce podziemie Katedry poznańskiej udostępnione zostało na stałe naszemu społeczeństwu.

Wzгляд na bezpieczeństwo murów katedry nie pozwolił uczonęj poznańskiej na zbieranie podziemi kaplic i prezbiterium, co mogłoby przynieść cenne materiały archeologiczne dla zabudowy grodu na Ostrowie Tumskim. Mimo to osiągnięte wyniki są odkrywczymi i rewelacyjnymi.

Henryk BARAŃSKI

Rozmaitości

W szkołach zachodnio-niemieckich uczniowie posługują się podręcznikami historii (wydawnictwo: Ernst Klett — Stuttgart), w którym, gdy mowa o zajęciu Austrii przez wojska hitlerowskie, podaje się: „Był to czyn wyzwolenczy — który wywołał entuzjazm nie do opisania!”.

Opera londyńska i moskiewska dokonają w listopadzie br. wymiany swych baletów: balet „Boisod” pojedzie do Londynu, a „Sadlers Wells” wystąpi w Moskwie.

Dwunastoosobowa amerykańska ekspedycja naukowa przeprowadza badania w kraterze czynnego wulkanu Ngauruhoe (250 km od Auckland — Nowa Zelandia).

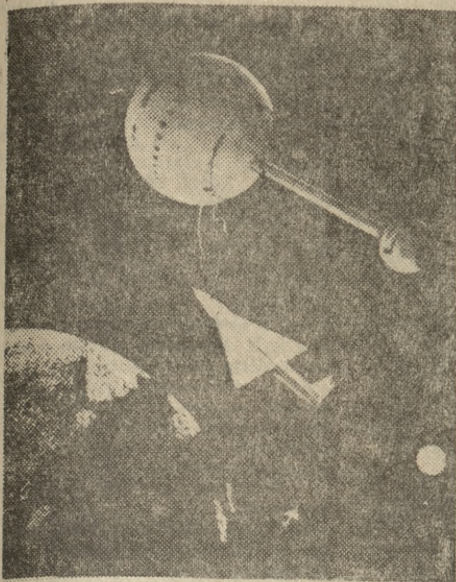
Znany francuski krytyk teatralny — Jean Cocteau powiedział nie dawno: „Doziliśmy już tak daleko, że gdy powie ktoś słowo „Sofia”, nikt nie myśli o Bulgariu, lecz o artystce filmowej Loren”.

W kanadyjskim mieście Honey Harbor odbędzie się w czerwcu br. międzynarodowa konferencja, w której wezmą udział wybitni specjaliści dla zwalczania raka.

Radziecki miesięcznik naukowy „Priroda” przyniósł wiadomość, że dzięki zastosowaniu promieni radioaktywnych udało się krymskim naukowcom wyhodować kwiat w kolorach tęczy.

Tygodnik społeczno-kulturalny „Sonntag” (NRD), drukuje obecnie opowiadanie Kazimierza Brandyśa pt. „Obrona Grenady”.

Przed startem sztucznego księżycy



Rakiet wielostopniowa „holująca” sztuczny księżyc w przestrzeni międzyplanetarnej.

W Moskwie istnieje aeroklub, w którym utworzono niedawno sekcję astronautyki. Podobnych klubów i sekcji tworzy się na świecie w ostatnich latach coraz więcej. Pracują one nad realizacją rakiety jako środka podróży międzyplanetarnej, zaprzęgać do rozwiązania tego zagadnienia wszystkie nauki m. in: fizykę, astronomię, chemię, metalurgię i medycynę. Zagadnienie lotów międzyplanetarnych bada również specjalny komitet utworzony przy Radzie Astronomicznej Akademii Nauk ZSRR. Jednocześnie w sobie uczonych tej miary jak: Leonid Siedow — członek Akademii Nauk, fizyk

Piotr Kapica — specjalista w dziedzinie najniższych temperatur, Wiktor Ambarcumian — astrofizyk, astronomowie Paweł Parenago i Borys Kukarkin.

Pierwszym zadaniem Komitetu jest opracowanie warunków naukowych i technicznych, służących za podstawę do konstruowania i wypuszczenia w przestrzeń pierwszego w świecie, całkowicie zautomatyzowanego sztucznego księżycy, a więc bez obsługi ludzkiej.

Tego rodzaju mechanizm nazywa się dlatego sztucznym księżycem, że ruch jego odby-

(Ciąg dalszy na str. 4)

Wielkopolska nafta płynąca

Napisał:
mgr St. Krokowski

Było właśnie przedwiecnie. Ścisłej: marzec 1853 r. Przed oknem wystawowym czcigodnego aptekarza Mikolajka we Lwowie poczęły się o zmroku gromadzić tłumy. Z okna biła luna do jakiejś nieprzywykłej ludzkiej oczy. To zapłonęła pierwsza lampa naftowa Łukasiewicza.

Przed stu laty nie znano jeszcze lampy naftowej. A dziś? Neony, światła jarze niowe, reflektory... Jakże szybko żyjemy, jak szybko rozwijamy się.

Lampa naftowa z miejsca odniosła zwycięstwo. Już w kilka miesięcy później oświetla się lampami naftowymi sale operacyjne w szpitalu lwowskim. Od tej chwili Łukasiewicz staje się niewolnikiem swe go wynalazku. Udać się na tereny gorlickie i krośnieńskie szukając — nie nadaremnie zresztą — pól naftowych i nowego paliwa.

Wysilk pierwszego nalcia-rza wydają ciekawe rezultaty. Niebawem Łukasiewicz do kopuły się pierwszej głębszej „studni” w Polance pod Krosnem. I to są narodziny przemysłu naftowego. Nafta pochłania od rządów światem i rządzi nim w sposób bezlitosny i okrutny.

Już w 1859 r. olbrzymie złoża ropy naftowej odkrywa się w Ameryce Północnej, która działając za pośrednictwem swych trustów, usiłuje zaważać naftą całego świata. Za kulami wielu wojen, zbrojnych interwencji, chytłych, dyplomatycznych zabiegów i traktatów handlowych uzależniających słabszy kraj od silniejszego, działają wytrawne agenci Vacuum Oil Company.

Świat bije się o naftę. Przypomnijcie sobie chociażby niewolniczy układ o naftę irańskiej. Świat bije się o naftę i szuka jej zapomnianej. Ropę naftową poza Polską i Ameryką Północną odkrywa się na Kaukazie, w Ameryce Południowej, Rumunii, Azji Mniejszej, Mezopotamii, Persji, Iranie, Peru, Meksyku...

Według urzędowej statystyki z roku 1933 światowa produkcja ropy naftowej wynosiła 195,5 milionów ton, z czego na samą tylko Amerykę Północną przypadało 122,3 milionów ton. Resztą podzieliły się w kolejności: ZSRR, Wenezuela, Rumunia, Persja, Meksyk, Indie Holenderskie i inne kraje. Polska w roku 1933 wydobywała 529 tys. ton.

Przemysł naftowy stał się przemysłem kluczowym, bo wnet, poza naftą oświetleniu odkryto lepsze składniki ropy: benzynę i eter naftowy oraz cięższe, służące do uzyskania wysokowartościowych olejów.

PIERWSZA NA ŚWIECIE

W 1854 roku powstaje pierwsza na świecie kopalnia nafty pod Krosnem. Była to kopalnia bardzo prymitywna, zgola nie przypominająca późniejszych pól naftowych zjeżdżonych setkami wieńców. Tych pól naftowych, z których wspólny wysiłek geologów, inżynierów i górników, przy użyciu całej skomplikowanej i współczesnej aparatury wybiera z ziemi płynne złoto.

Łukasiewicz na zdobycie pierwszego na świecie pola naftowego wyruszył w towarzysztwie okolicznych chłopów, którzy od dawna go przekonywali, że w lesie bobrzeńskim znajdują się liczne kałuże ropy. Łukasiewicz postanowił więc je zgruntować. W tym celu polecił wiercić studnie. Z początku nie było żadnych rezultatów. Dopiero gdy zaczęto kopać w miejscu zwanym Wrzanka, gdzie tęczyło i barwnie kipiała woda — trysnęła wreszcie ropa.

Łukasiewicz tak o tym pisze: „Nafta trysła! Było po 60 garncy dziennie i po 100 i więcej. Dziś wydaje 100.000 garncy w dzień. Robotnika stalego jest przeszło 100. Kapitał obrotowy jest przeszło 20.000 guldów”.

Tak odkryto zagłębie krosieńskie. Niebawem powstają liczne „kopaczki”. Waleząc u-parcie z osuwającą się ziemią cembrowano studnie belkami i dylami.

Pierwsze urządzenie kopalni naftowej było naturalnie bardzo proste. W najbliższym punkcie terenu mieścił się wkopany zbiornik, do którego spływała z sąsiednich szybów nafta. Zbiornik ten mógł pomieścić 20 tys. litrów.

O wieżach wiertniczych nikt jeszcze wtedy nie myślał. Na studniach stawiano po prostu trójnoży z belek, wysokości około 7 m. Stanowiły one oparcie dla grubej liny, przy pomocy której opuszczano w dół wiadro z narzędziami. Przywiązany do tej liny pasek kopacz opuszczał się też w dół, siedząc na drewnianym siodełku. Pierwsze studnie osiągały głębokość 20 m. Na tej głębokości pierwsi kopacze rylili ziemię jak krety. W ten arcypr-

wotny sposób nafta, którą po raz pierwszy odkryto w Polsce, wyruszyła na zwycięski podbój świata.

ZNOWU SZUKAMY NAFTY

Do niedawna polski przemysł naftowy ograniczał się do robót eksploatacyjnych i poszukiwawczych w Karpatach. W międzywojennym dwudziestoleciu naszą naftą rządził kapitał zagraniczny, który celowo nie dopuszczał do tego, aby polski przemysł naftowy stał się konkurentem potężnych trustów. Urządzenia techniczne były przestarzałe, nie wprowadzono nowych maszyn, dochodziło nawet do tego, że niektóre dyrekcje polskich kopalni otrzymywały specjalne dotacje „za stojkę”.

Polityka światowych koncernów naftowych polegała na tym, aby z Polski stworzyć wyzyskiwany rynek zbytu dla swojej ropy. Importowaliśmy ją też w istocie! Wówczas też nasze szyby naftowe nie przekraczały 1500 m głębokości. W większości osiągały jedynie 800 m.

Po wojnie przede wszystkim udoskonalono technikę wiercenia, zastosowując świdry o wysokiej wydajności. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Już w 1952 roku produkcja naszej ropy dwukrotnie przewyższała produkcję z 1945 roku.

Ale nie na tym koniec. Dziś szuka się u nas gorączkowo nafty już nie w pobliżu Krosna i Jasła, lecz na północy kraju, w Wielkopolsce.

W Pile rozbito swoje namioty Przedsiębiorstwo Geologiczno-Wiertnicze Przemysłu Naftowego „Północ”. Używając określenia „namioty” nie przesadzamy, gdyż prawie dwa tysiące ludzi, którzy uganiają tutaj za naftą, pędzi żywot koźwiczny, mieszka i pracuje w barakach, wznosi z uporem gmachy drugiego ośrodka naftowego w Polsce, buduje bazy transportowe, wznosi magazyny, żyje po cygańsku nie licząc godzin pracy. Równocześnie nie brzydą w terenie wierząc ziemi do głębokości 3 tys. m opierając się na wynikach, które daje nam geofizyka, wierząc otwory płytkie, badając strukturę terenu, przenosząc się z miejsca na miejsce, wędrując, kopiąc i ciesząc się z wyników.

Biura nowego przedsiębiorstwa naftowego dosłownie gnieźdzą się w kilku pokojach w gmachu Prezydium

MRN w Pile. Dwaj młodzi dyrektory inżynier Holenderski i dyr. Olszewski mają do dyspozycji jeden pokój. Z tego kąta wychodzą dyspozycje w teren, zaiste ogromny, sięgający z jednej strony po Szczecin, z drugiej po Wrocław, w teren obejmujący Wielkopolskę, Pomorze, opierający się niemal o Warszawę i Łódź.

Oglądając magazyny i tereny nowopowstających kopalni, gdzie wśród zapadłych wsi wielkopolskich wznoszą się po raz pierwszy od stworzenia świata wieże wiertnicze, pracują pompy, warczą mocarne silniki, wiertarki i świdry, młno woli przychodzi na myśl zmagania bohaterów pionierów, którzy w walce z żywiołem, ziemią i wodą stwarzali nowy świat.

Pracują tu ludzie z całej Polski. Chłopi z Gorlic i spod Rzeszowa obok chłopaków ze wsi wielkopolskich. Przygania ich tutaj przede wszystkim chęć zarobku, ale już niebawem i ich ogarnie gorączka nafty. Oddali jej się też bez zastrzeżeń.

W terenie pracuje się na trzy zmiany. Więc też w żywiołowym tempie wznoszą się coraz to nowe wieże wiertnicze, kotłownie, elektrownie, kuźnie. Krajobraz do złudzenia przypomina nieraz podkarpackie zagłębie naftowe. Na gwałt uświadamiać sobie co chwilę trzeba, że przecież jesteśmy w Wielkopolsce!

I RUDA, SÓL, SIARKA

Mówiąc językiem fachowym w poszukiwaniu za ropą roz-wierca się tereny północne, wał między Odrą a Wisłą. W poszukiwaniu nafty mimochodem natrafia się na bogate pokłady soli, siarki, rudy. Okazuje się, że ziemia wielkopolska kryje w swym wnętrzu skarby przeobite.

Według zdania fachowców polski wał między Odrą a Wisłą jest równie bogaty w ropę, jak niż hanowerski. Tam z jednego otworu wytryska 160 ton ropy dziennie. Wywozi ją pociąg składający się z 16 wagonów!

Gdyby nasze tereny ropodajne były choć w połowie tak obfite, to cały ten trud ludzi i te olbrzymie inwestycje opłaciłyby się stokrotnie. A wyniki już są. I to nieźle. Dobrze jednak się stało, że w poszukiwaniu za naftą ruszyliśmy z Podkarpacia w równiny wielkopolskie.

Wielkopolska była dawniej krainą zboża i chleba. Dziś staje się krainą szybów naftowych, kopalni, bo okazało się, że w jej wnętrzu jest i nafta i ruda i sól i siarka.

I to właśnie jest wielkim skarbem Wielkopolski.

Zapomniany koniński Ściegienny

Coraz bardziej zaciera się w ludzkiej pamięci postać księdza Maksymiliana Tarejwy, wybitnego patrioty i człowieka postępu. Aby te postacie ocalić, należy namalować to i atmosferę jego pracy.

Pod stłumieniem powstania listopadowego i po słynnym roku 1848 — sprowadzili się do pocysterskiego klasztoru w Łądzie, nowi zakonnicy, kapucyni. Uzyskali oni zezwolenie na zajęcie niedawno zlikwidowanego klasztoru od księcia-namiestnika Paskiewicza, który — co dziwniejsze — bogato wyposażył klasztor z własnej szkatuły. Miał więc ksiądz Paskiewicz pełne zaufanie do kapucynów. Zakon rozwijał się wspaniale, stale będąc jak najlojalniejszy wobec cara i jego namiestnika.

Miedzy zakonnikami znalazł się jednak ojciec Maksymilian Tarejwa. Doskonały mówca, swymi kaza-niami ścigał rzesze słuchaczy. W jego kazaniach brzmiała ciągle nuta polityczna. Wołał o wolność dla „maluczkich”, dla chłopów. Chłopi nazwali go „naszym księdzem Maksymem”, gdy władze i szlachta zwali go „burzyciel ludu”.

W roku 1863 ksiądz Maks poszedł w szeregi powstańców do lasu. Został kapelanem oddziałów Taczanowskiego. I tam żądał sprawiedliwości, nadania ziemi chłopom i bezwzględnej równości. Piętnował klasowe nastawienie szlachty, która zjawiała się w szeregach powstań-czych w pięknie szytych mundurach, szukała kariery, wyżycia się i... szarż oficerskich.

Przed wojną wydrukowano książkę Jezierskiego pt. „Za Wiarę i Ojczyznę” (nakładem Księgarni Sw. Wojciecha), która w naiwny i fantazyjny sposób przedstawiała Tarejwę, zrobila z niego bojownika o religię, walczącego ze szczyzną, a nie o postępie i wolność ludu. Pisze tam Jezierski, że Tarejwa wydal w ręce kozackie zakrystian i karczmarz w Łądzie. Na czym opierał to twierdzenie Jezierski, nie wiadomo. Bezsposredni współczesnik ruchów powstań-czych — Oksiniński, w swych pamiętnikach podejrzewa, chyba nie bez przyczyny, że w wydaniu Tarejwy współdziałał reakcyjny oddział zakonników z Ł. du, którym niewygodny był, ukrywający się w kościele „burzyciel ludu”.

W lipcu 1864 r. został Tarejwo stracony na konińskich błoniach. Dziś warto by zająć się naukowym zbada-niem tej postaci, a na miejscu jego stracenia można by postawić skromny pomnik.

Z. PECHERSKI

OKIENKO na ZACHÓD

KRÓTKO I WĘŁOWATO

W kopenhaskim dzienniku „Social-Demokraten” ukazało się następujące ogłoszenie, gwoli wielkiej radości czytelników: „Korzystnie sprzedam dwuosobowy namiot kam-pingowy, który tylko raz był w użyciu; jednocześnie kupię wózek dziecięcy”.

SŁODKA NAIWNOŚĆ

Szwedzki związek nauczycieli gimnastyki stwierdził, że 76 procent dziewcząt w wieku od 10 lat do 14 nosi wypchane biustonosze. Powód: aby wydawało się światu, że już są dorosłymi pannami.

AKROBATA

Pewien lucerneński (Szwajcaria) obywatel powracając samochodem w stanie nietrzeźwym, został zatrzymany przez policjanta. „Pan pił alkohol!” — powiedział stróż bezpieczeństwa.

Gość wyszedł z samochodu, stanął na rękach i obszedł w tej pozycji dookoła samochodu. „Pan nadal wierzy, że jestem załany?” — zwrócił się do policjanta. Ten wielce skonfundowany zamierzał się już oddalić, lecz po chwili za-aresztował zdziwionego gościa; usłyszał bowiem, jak kierowca szepnął do swej towarzyski: „Tak potrafię chodzić tylko wówczas, gdy jestem pod gazem!”

Co warto wiedzieć o MTP?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

wienietwa państw obcych na Targach Poznańskich w okresie dwudziestolecia Polski?

Na pierwszych Międzynarodowych Targach Poznańskich w r. 1925 wystawiło 15 państw. Udział Niemiec stanowił 46,3% ogółu ekspozycji zagranicznej. W roku następnym spadł już jednak do 27,5%. Na Targach w 1926 r. główną uwagę skierowano na przyciągnięcie państw położonych na południe od Polski, które były najlepszymi i największymi odbiorcami towarów polskich od czasu rozpoczęcia się wojny celnej z Niemcami. Nową konstatację w handlu zagranicznym Polski najlepiej zrozumiała i wyzyskała Austria, której udział w tym roku wynosił 22%. VII MTP charakteryzowały się udziałem Turcji, która po raz pierwszy na targach zagranicznych wystąpiła własnie w Poznaniu. W r. 1928 udział zagranicy osiągnął 40 proc. ogólnej liczby wystawców. Był to najwyższy odsetek wystawców zagranicznych na Targach Poznańskich przed 1939 r. i zarazem jeden z najwyższych w targach europejskich. Dowodzi to jednak równocześnie słabości polskiej produkcji, majoryzowanej przez import towarów obcych, które znajdowały tu dogodny rynek zbytu.

Następne lata 1930—1933 (Targi w 1929 r. nie odbyły się z powodu zorganizowania Powszechnej Wystawy Krajowej, której jądrem stałyby tereny targowe) znamionuje gwałtowne załamanie linii rozwoju Targów w związku z nie zwykłym ostrym i głębokim kryzysem gospodarczym, który przeżywał cały świat kapitalistyczny. Udział zagranicy w latach 1930—1931 ukształtował się na poziomie ok. 25 proc. W r. 1931 uderzający był wysoki udział Czechosłowacji, która po raz pierwszy wystąpiła oficjalnie na Targach. Zajęła ona dotychczasowe dominujące stanowisko Niemiec. Wzmógł się również udział Austrii. Te trzy państwa, a więc: Austria, Czechosłowacja i Niemcy prowadziły zaciętą walkę konkurencyjną o zdobycie rynku polskiego.

Na drugim planie stała konkurencja pomiędzy Francją, Włochami, Belgią, Stanami Zjednoczonymi i Anglią. W r. 1932 udział zagranicy wzrósł nieco, sięgając 30,4 proc. Gdy się porówna liczby z lat 1930—1932, to rzuca się w oczy przede wszystkim — stale zmniejszający się udział Niemiec, który w r. 1930 wynosił 37,23 proc., w r. 1931 — 17,6 proc., w r. 1932 zaledwie 6,25 proc. Gdy zważywszy, że w r. 1925 udział Niemiec na Targach Poznańskich wynosił 45,5 proc., jasne się stanie, do jakiego stopnia zmalała rola Niemiec w stosunkach handlowych Polski, a zwłaszcza Polski zachodniej. Do-

tychczasową pozycję Niemiec zajęła Wielka Brytania. W r. 1930 udział jej wynosił 5,99 proc., w r. 1931 — 15,34 proc., w r. 1932 — 28,16 proc. Ona to z kolei, importując z Polski produkty spożywcze, starała się w zamian ułokować na rynku polskim swe wyroby przemysłowe, wypierając w dużym stopniu wytwórczość niemiecką.

Zamiast obrabiarek...

Dowodem zwiększającej się siły atrakcyjnej Targów Poznańskich było przybycie na XII MTP oficjalnej misji handlowej Związku Radzieckiego.

Delegacja radziecka poczyniła znaczne zamówienia na noże do sieczkarni. Znamienne było wielkie jej zainteresowanie aparatami do wytwarzania gazu dla ogrzewania i oświetlania mieszkań oraz kuchniami gazowymi; w tym dziale misja radziecka przeprowadziła liczne transakcje. Na próżno natomiast dopytywała się o obrabiarki. Nie tylko Polska, która miała nadzwyczaj słabo rozwinięty przemysł maszynowy, ale tym razem i zagranica nie wystawiała maszyn i urządzeń mechanicznych do wytwarzania środków produkcji.

Na XII MTP zarysowały się poważne możliwości nawiązania ożywionych stosunków handlowych ze Związkiem Radzieckim, które mogły się stać podstawą rozwoju wielu działów naszej wytwórczości. Nie zostały one niestety wykorzystane. Gospodarka polska, uzależniona od mocodawców zagranicznych, nie umiała się zdobyć na samodzielną politykę, która mogła być przyniesie wielkie korzyści naszemu gospodarstwu narodowemu.

Udział wystawców zagranicznych w r. 1933 podniósł się znowu do 30,5 proc. Stoiska oficjalne lub o charakterze na pół oficjalnym urządziły: Niemcy, Brazylia, Hiszpania, Szwecja, Indie, Czechosłowacja, Francja, Palestyna, Włochy i Jugosławia. W XV MTP wzięło udział 15 państw.

Hitlerowska ekspansja przy poparciu sanacji

Najbardziej zmienny jest niezwykle wysoki udział Niemiec (67,75%), który po prostu przytłaczał ekspozycje państw innych. Był to równocześnie najwyższy odsetek udziału, jaki kiedykolwiek obce państwo osiągnęło na Targach Poznańskich. Przejawia się w tym ekspansyjność gospodarki Rzeszy hitlerowskiej, która zlikwidowała wszystkie dzięki kapitałom amerykańskim i forsowaniu zbro-

żeń skutki kryzysu traktowała — przy poparciu sanacyjnych sfer rządowych — obszar gospodarki Polski jako swój teren wpływów.

Omawiając udział w Targach Poznańskich wystawców zagranicznych w ostatnich latach przed wybuchem wojny należy podnieść, że kiedy dawniej targi międzynarodowe były niejakim rynkiem, na którym dokonywało się w pewnej mierze wyrównanie popytu i podaży w skali światowej, to w 1938 r. pod wpływem reglamentacji handlu zagranicznego i tendencji autarkicznych targi międzynarodowe stały się wyraźnie czynnikiem polityki gospodarskiej państwa.

Na 5 minut przed... wojną

Na XIX MTP w 1939 r. wystawiało ogółem 20 państw, przy czym Francja, Indie Brytyjskie, Włochy, Niemcy i Węgry posiadały oficjalne stoiska. Francja reklamowała się jedynie jako teren turystyczny z szeregiem ujęć uwzględnieniem walorów kolej jako środka turystyki. Stoisko Niemiec posiadało mniejszy zakres niż w latach ubiegłych, tym razem jednak nastawione było prawie wyłącznie na pokaz maszyn przemysłowych wszelkiego typu.

Dr J. Ziolkowski



„Diabeł wcielony” — film reżyserii — Claude Autant-Lara, uważany jest przez wielu krytyków zachodnich za jeden z najlepszych filmów francuskich ostatnich lat. Film ten ujrzymy choć z kilkuletnim opóźnieniem również na naszych ekranach.

Na zdjęciu: Gérard Philipe i Micheline Presle bohaterowie filmu.

CAF - Fot.

